

— Rozmawialiście?  
 — Tak... On się złościł...  
 — Na ciebie?  
 Jakóbek wybuchnął śmiechem tak gwałtownym, że aż się położył na kanapie.  
 — Nie, nie!... nie na mnie... Złościł się na pana Manescaulta...  
 — Za co?  
 Chłopak śmiał się coraz głośniej, a fizyonomia jego wyrażała uciekę bez granic.  
 — Powiedział do mnie: „Idź po dyrektora, po tego nikczemnika, po tego złodzieja!... Chcę się z nim rozmówić jeszcze dziś wieczór, natychmiast!”  
 Zdziwienie Julii wzrastało coraz bardziej.  
 — Dlaczego nazwał dyrektora złodziejem?  
 — Nie wiem.  
 Śmiech Jakóbka dźwięczał teraz zgrzytliwie.  
 — Cóżes zrobił?  
 — Poszedłem po doktora.  
 — Po mego męża?  
 — Nie! po doktora Jintota.  
 — Więc on dopiero wtedy poszedł do Pawilonu Bzów?

— Tak.  
 — Razem z tobą?  
 — Tak.  
 — Czy długo tam zabawiał?  
 Wyraz twarzy Jakóbka zmienił się raptownie. Wykrzywił usta, jakby dotknięty nagłą boleścią. Przyłożył ręce naprzód do serca, potem do czoła i szepnął słabym, płaczliwym głosem:  
 — Za dużo mówię... Boli mnie!  
 — Powiedz, czy cały czas pozostawałeś z doktorem u pana Laborda?  
 Lecz chłopak zdawał się już nie słyszeć. Lica jego wyrażały zachwyt nieopisany. Końcami palców pieścił rękę Julii.  
 — Jakie to miękkie! jakie delikatne! — bełkotał.

Poczem przymknął ociężałe powieki, pochylił głowę i wyczerpane z sił, osłabione ciało wyciągnął na kanapie. Usnął w jednej chwili, jak dziecko.

Pani Manescault powstała i cicho, na palcach, wymknęła się do sąsiedniego pokoju, w którym sędzia i komisarz siedzieli milczkiem, wstrzymując się od silniejszego oddechu, starając się nie utracić ani jednego słowa z tej dziwnej rozmowy.

## ROZDZIAŁ XVI.

### Rozjaśnia się nareszcie.

Deverrier, szepcząc, winał młodą kobietę:

— Prowadziłaś pani indagację bardzo zręcznie i z niezwykłym powodzeniem.

— O! doprawdy, nie wiem co mówiłam... Byłam tak wzruszona...

— Uspokój się pani... Jest rzeczą nieodzowną, by zaledwie chłopiec się obudzi, badać go dalej bez wytchnienia, bo nigdy już chyba nie znajdziemy potemu lepszej sposobności...

— Szczerze powiem — rzekł Guillaume, szepcząc również — że jeszcze nie osiągnęliśmy nic ściśle pewnego, lecz czuć już, że rzecz cała wyjaśni się wkrótce i przypuszczam, że w sposób stanowczy nareszcie!

Deverrier zauważył:

— Z tego, co mówił chłopak wynika jednakże, że doktor Jintot nie skłamał, gdy zapewniał, że nie udał się do Emanuela Laborda z własnej woli, lecz na jego wezwanie. Powiedział również prawdę, oświadczając, że chory był bardzo podniecony i domagał się osobistego przybycia dyrektora zakładu.

Guillaume odparł na to:

— Tak, lecz Jakóbek zamknął właśnie w chwili, gdy miał opowiedzieć, co robił doktor Jintot po przybyciu do mieszkania pana Laborda. Gdy zwrócimy uwagę na jego nagłe wzruszenie, znużenie i raptowne uśnięcie, możemy przypuszczać, że osłabł, przypomniał sobie tragiczną scenę, w której doktor mógł odegrać znaczącą rolę...

Deverrier zwrócił się znowu do Julii:

— Uważam zatem za rzecz nieodbycie potrzebną, abyś pani mogła pozostać przy Jakóbie. Skoro się tylko obudzi, zechcesz łaskawie rozpocząć rozmowę od punktu, na którym została przerwana przed chwilą.

Pani Manescault, ze zgodnym poddaniem się, skinęła głową.

— Dobrze, panie sędzio. Czy mam przedewszystkiem starać się o wyjaśnienie działalności doktora Jintota?

— Tak... i w ogólności chciej zmusić chłopaka do odtworzenia obrazu tego wszystkiego, co się działo w ciągu owej nocy, co do mnie bowiem, przekonany jestem, że musiał być świadkiem popełnienia zbrodni.

— Ach! tak pan sądzi?

— Wydaje mi się to faktem, zaprzeczyć się nie daję. Wzruszenie, pomieszanie, ciągle zmieniający się wyraz twarzy... co mogliśmy stąd obserwować, sami niespostrzeżeni... zdają się wskazywać, że umysł jego nawiedzany bywa kiedy niekiedy złowrogimi wizjami.

— Mój Boże! Muszę więc wydobyć z niego opowiadanie krwawej sceny. Nie wiem, czy mieć będę do tego dostateczne siły!

— Będziesz je mieć, łaskawa pani — zawyrokował sędzia śledczy tonem stanowczym. — Musisz

kiej zwierzęcości. Jakając się, zaczął mówić bardzo szybko, jakby olbrzymia fala wspomnień uderzyła mu raptownie na mózg i rozlewała się teraz wezbranym potokiem urywanych wyrazów.

— Nie wyszedłem... pozostałem... tak... w gabinecie do ubierania się, tuż zaraz przy pokoju... Tam ciemno... więc mnie nie widział ani jeden, ani drugi... Ale ja widziałem wszystko... Tak! tak! wszystko widziałem... Wszedł on, wieprz... wieprz, z którego miano krew wytoczyć!... Laborda powiedział mi: „Albo mi odda zaraz moje papiery, albo krew z niego wytoczę!” Wyjął z komody sztylet i schował go pod kobierzec, przykrywający stół... „Zobaczysz — mówił do mnie — zobaczysz, jak się z człowieka krew wypuszcza. Tam, wielu w ten sam sposób na tamten świat wyprawilem!” Właśnie wtedy wszedł pan Manescault i krzyczał swoim brzydkim głosem: „Co to jest? Każesz mnie pan budzić! Czy jesteś chory?” A Laborda odpowiedział: „Nie jestem chory, lecz chcę, żebyś mi oddał moje pieniądze!” On mu na to: „Nie mam twoich pieniędzy!” Wtedy Laborda wrzasnął...

Przerwał nagle i zaniósł się od śmiechu.

— Ha! ha! ha!... Laborda wrzeszczał i skakał jak kot... Jakie to było śmieszne!... Gadał, gadał... nie pamiętam już, co gadał... A potem, niespodzianie, ujrzałem Laborda leżącego na ziemi... a dyrektor... ścisnął mu gardło...

Zamknął, zachwiał się i padł w tył, ogarnięty snem nagłym.

Julia pochwyciła go za ramię i wstrząsnęła nim silnie.

— Mów!... mów jeszcze! Chcę żebyś mówił!

Jakóbek, chociaż chwilowo pozbawiony pamięci, podniósł się i potoczył wokoło gasnącym wzrokiem.

— Co?... czego?

— Czy pan Manescault zabił chorego?

Zaprzeczył poruszeniem głowy i widocznie, przypomniałszy sobie widzianą niegdyś scenę, zaczął się znowu śmiać głuchym, ponurym śmiechem.

— Nie! nie! — wykrztusił z wysileniem. — Laborda nie umarł... Dyrektor wypuścił go z łap swoich... a on się podniósł... Wtedy pan Manescault powiedział do niego: „Czy uspokoiłeś się pan?” Potem przyrządził lekarstwo... w szklance... a potem chciał odejść...

— Mów! mów! — szeptała zdyszana Julia. — Mów-że!

Nagle Jakóbek kłzyknął przerażającym głosem:

— Krew! krew! — zawył jak zwierzę, tocząc wokoło obłąkanym wzrokiem. — Krew!... Ach!... czy nie widzisz, jak krew płynie?!

— Gdzie?

— Tam! tam!... Laborda pochwycił nóż... a ten drugi odchodził... Masz! masz!... dyrektor upadł... Ach! ach! wieprz... Z wieprza krew ciekła... ciekła... płynęła...

Upadł znowu nawznak na kanapę, tym razem w gwałtownym ataku konwulsyjnym.

Julia, niemal oszalała, zerwała się na równe nogi.

— Ach! to okropność! — szepnęła cała drżąca.

Deverrier i Guillaume przyskoczyli do niej. Komisarz wziął ją wpół i zaniósł na fotel.

— Odwagi!... Niech się pani nie boi, jesteśmy tu przeciw!... Wszystko idzie jak najlepiej!

Deverrier pochylił się nad Jakóbką, wykrzywionym przez konwulsje w straszny sposób.

— Biedny chłopiec!... Trzeba go jednak ratować!

— Zadzwoń pan trzykrotnie — szepnęła pani Manescault łamiącym się głosem. — Doktor Jintot przybędzie...

Wkrótce potem wszedł doktor.

— Co u diabła tu się dzieje? — mruknął.

Deverrier wytłumaczył mu pokrótce, co się stało.

— Ten nieszczęśliwy chłopiec był indagowany. Indagacja rzuciła niemal zupełne światło na sprawę, lecz nerwy jego nie wytrzymały badania... Chciej pan przynieść mu ulgę...

Doktor Jintot już pochylił nad Jakóbką i nachmurzony badał chłopaka sumiennie.

(Dokończenie nastąpi).



— Kto ci dał pergamin? Czy doktor Jintot?

zdołać się na odwagę. Wszakże tu o jej brata chodzi!

Guillaume podszedł do drzwi sąsiedniego pokoju. — Pani! — zawołał. — Czas wrócić... Chłopiec poruszył się, prawdopodobnie przebudzi się zaraz.

Pani Manescault udała się chwiejnym i znużonym krokiem do biura nieboszczyka męża i usiadła obok Jakóbka. Lekkie skrzypnięcie sprężyn w kanapie spędziło chłopcu sen z powiek. Otworzył oczy i podniósł się nieco. W tej chwili Julia go zapytała:

— Czy doktor Jintot dłuższy czas bawił u pana Laborda?

Jakóbek, ze spuszczonej w ziemię oczami, odpowiedział spokojnie:

— Nie.

— Czy odszedł razem z tobą?

— Nie. Ja pozostałem.

— Pozostałeś zatem sam z panem Laborda?

— Tak, z początku... potem nadszedł dyrektor...

— A ty nie wyszedłeś?

— Nie!

Silny dreszcz wstrząsnął ciałem Jakóbka. Spojrzał wokoło błędnym wzrokiem.

Nagle na twarzy jego odmalował się wyraz dzi-